GONIEC KRAKOWSKI

50 hal.

Redakcya i administr.: Kraków, Dunajewskiego 7, Telefon Nr. 2502
Biuro miastowe administracyi: Kraków, ulica Karmelicka Nr. 16

Prenumerata w Krakowie: miesięcznie K. 13·— Z odnoszeniem do domu oraz na prowincyi miesięcznie K. 15·— Rękopisów redakcya nie zwraca.

Rok II. Kraków, Wtorek 16 września 1919. Nr. 250.

Gabriele d'Annunzio zdobywa Rjekę!

Zamach stanu. — Przebieg „zdobycia miasta" — Włoskie sfery urzędowe przeciw imprezie d'Annunzio.

Wiedeń. (PAT). „Neues Wiener Journal" donosi z Berlina, że **d'Annunzio na czele małej grupy grenadyerów i wojsk szturmowych zaopatrzonych w karabiny maszynowe oraz automobil pancerny w piątek popołudniu wkroczył do Rjeki i ogłosił jej aneksyę. W izbie włoskiej wiadomość ta zrobiła ogromne wrażenie. Prezydent ministrów Nitti otrzymawszy tę wiadomość uderzył pięścią w stół i dał polecenie ministrowi wojny, aby szybko stłumił ten akt niesubordynacyi.** Socyalistycznego posła Morangoriego, który chciał w tej mierze wnieść interpelacyę uprosił Nitti, aby odroczył wniesienie interpelacyi o 24 godzin.

Prezydent ministrów dał wyraz swemu zaniepokojeniu otrzymanemi wiadomościami z Rjeki w następujących słowach: „**Włochy stoją w obliczu katastrofy głodowej. Tego rodzaju zajścia mogą tylko katastrofę tę przyspieszyć.**

D'Annunzio w ostatnich czasach we wszystkich większych miastach włoskich agitował za marszem na Rjekę. **Urządził on biuro werbunkowe i zebrał ochotników w miejscowości Ronchi u ujścia Soszy.** Stamtąd ochotnicy ruszyli na Rjekę. Dotąd nie jest wyjaśnione, dlaczego wojska w terenie wojennym nie były w możności zatrzymać pochodu ochotników. **Zdaje się, że wojska regularne, a zwłaszcza grenadyerzy przyłączyli się do ochotników. Dla Włoch ten zamach stanu** jest wobec odbywających się właśnie rokowań Tittoniego z Lloydem Georgem, **bardzo przykrym epizodem,** dla tego też **urzędowe komunikaty osłabiają znaczenie tego zajścia, zapewniając, że poczyniono energiczne zarządzenia, aby ruch stłumić i pociągnąć winnych do odpowiedzialności.**

„Idea Nationale" ogłasza telegram d'Annunzia z Wenecyi, który się zaczyna od słów: „**Kości padły. Gdy depeszę tę ogłosicie, miasto Rjeka będzie już** [illegible]".

Jak zdobyto Rjekę?

Wiedeń. (PAT). Wied. B. koresp. donosi z Rjeki na podstawie doniesienia Lublańskiego biura koresp. pod datą 13 września: **Zarząd miasta został w imieniu i przy pomocy władz oddany w ręce D'Annunzia. Przeprowadził on zamach w porozumieniu z rjeckim „Consiglio Nationale" i komendantem legionu rjeckiego. Przybył on do pałacu gubernatorskiego i rozkazał gubernatorowi Pettaludze, aby mu oddał władzę. Generał Pettaluga został internowany w pałacu gubernatorskim.**

D'ANNUNZIO PROKLAMOWAŁ ANEKSYĘ RJEKI W IMIENIU WŁOCH.

Wiedeń. (PAT) Lublańskie biuro, koresp. donosi: Towarzystwa „Giovanne Italiano", „Sursum Corda" i „Giovane Fiume" wdrożyły energiczną akcyę, **aby żołnierzy Rjeki skłonić do odmówienia posłuszeństwa i doprowadzić w ten sposób do tego, aby pozostali w Rjece.** Zwłaszcza **zdemobilizowani oficerowie** pozostali w Rjece **i brali udział w akcyi d'Annunzio. Już w nocy z czwartku na piątek zbiegło z włoskich okrętów wojennych kilkuset marynarzy i nie dali się nakłonić do powrotu na okręty.** Pettaluga ogłosił w piątek rano rozporządzenie zabraniające zgromadzeń ulicznych i wzywające do posłuszeństwa władzom wojskowym. Mimo tego zakazu **rjecki batalion „Sursum Corada" wystąpił uzbrojony bronią dostarczoną przez Włochów. Batalion ten po pochodzie przez miasto udał się przed gmach gubernatorski i skierował karabiny maszynowe automobilu pancernego na gmach. Warta angielska oraz poszczególni żołnierze angielscy zostali przez Włochów wyszydzeni i wygwizdani. Manifestanci proklamowali** po obsadzeniu pałacu gubernatorskiego przez Włochów **aneksyę Rjeki przez Włochy.** Poza nieznacznemi starciami **nie przyszło nigdzie do większych zajść. Dziś zawinął w porcie angielskim krążownik Cardiff z 500 żołnierzami maltańskimi na pokładzie.** Policya angielska jeszcze nie rozpoczęła funkcyonować.

Francuzi wykpiwają imprezę d'Annunzia.

Wiedeń. (PAT) Wiedeńskie Biuro koresp. donosi z Paryża: Prasa francuska omawia w ironicznym tonie marsz D'Annunzia do Rjeki i nie przypisuje temu wydarzeniu wybitnego znaczenia.

Czesi „przygotowują się" do plebiscytu.

„O wojnie z Polską nikt w Pradze nie myśli".

Praga. (PAT). O naradach ministrów z przedstawicielami stronnictw zgromadzenia narodowego czeskiego donosi „Narodni Politika": **W obradach** przedpołudniowych wziął również udział **szef sztabu generalnego Pelle,** zaś z ministeryum spraw zagranicznych **dr Stepanek.** Na naradzie tej podkreślono, że **delegacya czeska w Paryżu** [illegible] **zasadę plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim** [illegible] **mniejsze zło, że jednakże ze stanowiska** [illegible]**ypospolitej czesko-słowackiej plebiscyt** [illegible]**st dopuszczalny.** Dzięki temu stanowisku delegacyi czeskiej **uzyskali Czesi odwleczenie ostatecznego rozstrzygnięcia.** Obecnie jest rzeczą konieczną **przygotować się z całą energią do plebiscytu i ewentualnie wprowadzić w życie zarządzenia na wypadek, gdyby Polacy usiłowali obsadzić te części Śląska Cieszyńskiego, które znajdują się pod zarządem rzeczypospolitej czeskiej. Tylko w tym wypadku istnieje możliwość zbrojnego konfliktu z Polakami, o którym jednakże nikt w Pradze nie myśli.** Zajmowano się także sprawą Niemców na obszarze Śląska Cieszyńckiego, którzy będą się musieli opowiedzieć albo za Czechami, albo za Polakami. **„Narodni Politika" zaprzecza** również wiadomości, **jakoby w związku z rozstrzygnięciem sprawy Śląska Cieszyńskiego miał ustąpić gabinet Tuszara.**

Do poważnych walk między Petlurą a Denikinem nie dojdzie.

Prądy za ugodą z Polską wśród Ukraińców naddnieprzańskich!

Tarnopol. (W. B. K.). Od bardzo poważnych osobistości, które przybyły tu po dłuższym pobycie na Ukrainie (ostatnio w Kamieńcu Podolskim) dowiaduje się korespondent W. B. K. **nader ciekawych szczegółów o sytuacyi obecnej na Ukrainie.**

Wygląda ona w ogólnych zarysach następująco: **Jakkolwiek stosunki między Petlurowcami a Denikinem są zaostrzone, to jednak niema mowy o tem, by między nimi doszło do poważnego konfliktu zbrojnego.** Obie strony są zbytnio zaangażowane w walce z bolszewikami i nie odważyłyby się na takie ryzykowne przedsięwzięcie. **Pogłoski o wielkich bitwach Petlury z Denikinem są rozpuszczone umyślnie przez bolszewickie agencye i radiostacye, aby podnieść upadającego ducha czerwonej armii.**

Ustąpienie Petlury, który cofnął się poza Fastów i **pozostawił duży szmat ziemi bez oporu Denikinowi spowodowane** było właśnie chęcią uniknięcia rozlewu krwi z Denikinem. **Rząd Petlury zadowolił się tylko znanym protestem do państw Ententy,** w którym godzi się zasadniczo na rozstrzygnięcie sporu między wojskami i rządami obu grup (Petlury i Denikina) przez koalicyę, zastrzegając sobie niezawisłość państwową.

Równocześnie grozi Petlura Denikinowi ścisłym sojuszem z Polską. Faktem jest, że w licznych kołach obozu Petlury wzrasta silny prąd polonofilski, który jednakowoż zwalczany jest przez galicyjskich przybyszów ukraińskich. Bardzo często spotyka się też ze zdaniem, że Petlura zgodziłby się na kombinacyę połączenia zadnieprzańskiej a samorządnej Ukrainy z jakiemś państwem ościennem. **Nie wiadomo tylko, czy ostatecznie zwycięży prąd, dążący do ugody z Polską, czy też forytowany przez ruskich Galicyan prąd rusofilski.**

Zaznaczyć należy, że szerokie sfery włościaństwa na Ukrainie zachowują wobec wszystkich wydarzeń stanowisko zupełnie bierne.

—o—

Petlura gotów do ugody z Denikinem.

Lwów. (W. B. K.). Jak się lwowski korespondent W. B. K. dowiaduje, otrzymała dziś redakcya „Kuryera Lwowskiego" **dosłowny tekst radio-telegramu, wysłanego przez rząd ukraiński (Petlury) w Żmerynce do państw Ententy,** w którym zawarty jest protest przeciw Denikinowi. **Radio-telegram** ten podpisany jest przez Mazepę i Andrzeja Lewickiego i **mieści w sobie** prócz znanego oświadczenia, że rząd ukraiński pragnie ugody z Denikinem, który, jak dotąd, nie napotkał poważnego oporu ze strony wojsk ukraińskich, tudzież deklaracyi, godzącej się na sąd rozjemczy Ententy, **także propozycyę wspólnej walki z Denikinem przeciw bolszewikom w razie, odyby żądania minimalne Petlury zostały spełnione.**

Dymisya gabinetu poł.-słowiańskiego.

Wiedeń. (PAT) Wied. Biuro koresp. donosi z Belgradu na podstawie południowo-słowiańskiego biura prasowego: Przewodniczący rady ministrów Dawidowicz wręczył regentowi dymisyę, która została przyjęta. Rząd nie chciał więc wziąć odpowiedzialności za podpisanie traktatu.

Pomyślne walki z bolszewikami.

Warszawa. (PAT) Komunikat sztabu generalnego: **Front litewsko-białoruski: Pod Krałowką zaatakował nieprzyjaciel ponownie nasze pozycye, został jednakże po zaciętej walce odparty.** Wzięto kilkudziesięciu jeńców i karabin maszynowy. Na odcinku północno-wschodnim silne ataki nieprzyjacielskie **na linii jezior Dołgoje Szaba-Jelno przeszły nasze oddziały do kontrataku i zajęły linie Jamno-Mikołajewo,** zdobywając jedną baterye rosyjską i biorąc znaczną ilość jeńców. **Silne ataki, wspierane ogniem artyleryi na miasto Berezynę** zostały odparte.

Zastępca szefa sztabu gener. **Haller,** pułk.

—o—

Dr. Twardowski wylicza grzechy Austryi niemieckiej wobec Polski.

Wiedeń. (PAT) „Neue Freie Presse“ zamieszcza **uwagi dra' Juliusza Twardowskiego,** pełn. pol. Komisyi likw., na **temat rugów wiedeńskich.** Wykazawszy, że **nakaz wyjazdu** w tak krótkim **terminie jest zbyt surowy i niespołeczny,** wyraża dr Twardowski zdziwienie, że rząd niemiecko-austryacki **nie zwolnił dotychczas majątków obywateli państwa polskiego od sekwestru, mimo licznych urgensów ze strony rządu polskiego i wyraźnych postanowień traktatu pokojowego z Saint Germain** (artykuł 266). **Polacy chcieli sprawę tę sprawiedliwie uregulować w drodze dobrocinego porozumienia,** muszą jednak **że stwierdzić, że rokowania toczące się od kwietnia nie wydały dotychczas żadnych rezultatów, trudno zaś żądać, aby obywatele polscy opuszczali Wiedeń, pozostawiając swe oszczędności.** Wiedeń uskarża się na niedostateczny dowóz węgla a równocześnie **utrzymuje w mocy zamknięcie depozytów polskich.** Powoływanie się **na zamknięcie własności austryackiej w zagłębiu drohobyckiem** jest nieuzasadnione, gdyż zarządzenie to, jako wprowadzone przez władze wojskowe było prowizorycznem, a później **zostało istotnie złagodzone** i zamienione w nadzór państwowy, przyczem **przyznano Austryi w porozumieniu z Niemcami stanowisko uprzywilejowane. Późniejsze pozorne wprowadzenie ponownego sekwestru należy sprowadzić do niejasnej stylizacyi.** Z polskiej strony uczyniono wszystko, aby usunąć niezadowolenie, gdyby takie stniało. **Sekwestr polskich filii banku austro-węgierskiego został wkrótce w drodze przyjaznej zmieniony w umowę likwidacyjną.** Dr Twardowski stwierdza, że **zachowanie się rządu austryackiego wobec Polaków wywołało rozgoryczenie i niezadowolenie.** W końcu stwierdza dr Twardowski, że rząd polski od szeregu miesięcy starał się ułatwić wyjazd polskich obywateli z Wiednia. Dwa razy w miesiącu odchodzą olbrzymie pociągi z obywatelami polskimi i z ich dobytkiem. W ten sposób udało się przewozić z powrotem do kraju miesięcznie po 6000 ludzi. Na intenzywniejszą akcyę przewozową nie pozwala brak środków transportowych i węgla.

Skrytobójcze morderstwo przy ul. Siemiradzkiego

Dotychczasowe wyniki śledztwa. — Ujęcie mordercy.

Kraków, 15 września.

W sobotę wieczorem zawezwano interwencyi **policyi** do domu przy ulicy Siemiradzkiego l. 12, w którym zamordowano **około godz. 7-ej właścicielkę tegoż, śp. Sądecką.** Na miejscu zbrodni zjawił się dyrektor policyi **Rękiewicz,** w towarzystwie komisarzy, agentów; rozpoczęte przy pomocy psa policyjnego „Aidy“ poszukiwania **nie** wydały w pierwszej chwili rezultatu. Kiedy **jednak** około godz. 9-ej po przesłuchaniu domowników, którzy słyszeli strzały, ustalono, iż morderca nie wychodził **bezpośrednio** po dokonaniu czynu z domu, zaczęto badanie lokatorów. **Jeden z nich, Henryk Grodzki, ryg.-praw,** mieszkający na drugiem piętrze, **zwrócił na siebie uwagę policyi, Zachowywał on się na miejscu wypadku wobec zastygłych zwłok śp. Sądeckiej w sposób, dający wiele do myślenia.**

Po pewnym czasie poddano go bliższej obserwacyi na miejscu zbrodni, **poczem około godz. 12-ej, w ogniu krzyżowych pytań,** zadawanych **przez** insp. p. Schimsheimera i oficyała policyi **p. Kantora Henryk Grodzki począł się mieszać, wreszcie z płaczem przyznał się do winy,** opowiadając drobne szczegóły krytycznego dnia.

ZEZNANIA MORDERCY.

Rano (w sobotę) był on w sklepie z wędlinami **przy** ulicy Floryańskiej, poczem udał się na Kazimierz celem odebrania długu, którego jednak **mu** nie zwrócono. Wrócił do domu, wyczyścił **białe** spodnie i położył się około 5-ej spać. Nie mógł zasnąć, wobec czego ubrał się w stare ubranie i wyszedł do miasta, by kupić coś na kolacyę. Kupił jednak tylko 70 papierosów, które sprzedał znajomemu, i około godz. 6-30 wrócił do domu. Po chwili znowu wyszedł, by iść do ojca swego, który posiada sklep skórniczy przy ulicy Floryańskiej. Schodząc, spotkał na schodach śp. Sądecką.

Wtedy miał już przy sobie rewolwer, którego przez dzień nie nosił.

Śp. Sądecka schodziła z córką stróżki i wydawała jej jakieś polecenie. Grodzki zatrzymał się. Śp. S. weszła do mieszkania, kiedy jednak posłyszała kroki na schodach, wyszła. Zobaczywszy go, rzekła: „A to pan!“

Grodzki zeszedł ze schodów, mówiąc, że ma jej kilka słów do powiedzenia, a śp. Sądecka poprosiła go do mieszkania, **puściła go naprzód, poczem zamknęła drzwi frontowe na łańcuch. Grodzki** prosił ją, **by mu podpisała weksel na 7000 koron.** Śp. Sądecka odmówiła temu kategorycznie. Wtedy Grodzki **wyjął brauning i strzelił z odległości jednego kroku cztery razy, kładąc ją trupem na miejscu. Śp. Sądecka padła głową na ścianę, nie wydając krzyku.**

Grodzki, dokonawszy morderstwa, **strzelił do siebie, ale chybił.** (Żadnych śladów, ani łuski, oprócz czterech, przy zwłokach nie znaleziono). Po chwili **oprzytomniał — lecz nie miał odwagi popełnić samobójstwa.**

UPOZOROWAŁ WIĘC RABUNEK,

wyrywając podważone przy pomocy myśliwskiego noża szuflady komody, z których jedną zostawił na stole, drugą w salonie na fotelu. Zarazem bezskutecznie szukał kontraktu sklepu przy ulicy Floryańskiej. **Pieniędzy nie zabrał.** Następnie wszedł do przedpokoju, gdzie leżała zabita, otworzył **tylne drzwi kluczem od wewnątrz,** zamknął je i udał się tylnymi schodami do swego mieszkania. **Przebrał się,** uzupełnił **magazynek brauninga nabojami z portmonetki i... szukał bandytów.**

. . . .

Aresztowany przyznaje się do czynu popełnionego. Dalsze śledztwo prowadzą insp. **Schimsheimer** i oficyał pol. **Kantor.** Grodzki po skończonem śledztwie oddany zostanie

POD SĄD DORAŻNY.

Chwila bieżąca.

Kalendarzyk.

Poniedz. **15** września

Św. Nikodema

Wschód słońca 6·06

Zachód słońca 6·51

Długość dnia 13·58

TEATR IM. JUL. SŁOWACKIEGO

Dziś: „Ogród młodości“.

TEATR POWSZECHNY

Dziś: „Księżniczka Trebizondy“.

——o——

Niemcy zatrzymali 270 wagonów towarów, należących do Polski.

Granica w Herbach pod Częstochową jest obecnie zamknięta. Niemcy nie przepuszczają nawet tych, co mają formalne przepustki. Po stronie niemieckiej w Herbach pruskich stoi 270 wagonów naładowanych towarami dla kupców polskich, ale Niemcy nie przepuszczają tych towarów.

——o——

Zwołanie komisyi sejmowych.

Oprócz zawiadomień o posiedzeniu komisyi spraw zagranicznych, zwołanej na 16 bm. kancelarya sejmowa rozesłała zaproszenia na posiedzenia komisyi wojskowej, budżetowo-skarbowej, prawniczej, ochrony pracy, konstytucyjnej i komunikacyjnej, które zostały zwołane na 30 września.

——o——

IV-ty polski Zjazd przeciwalkoholowy.

W celu skoordynowania działalności polskich organizacyi przeciwalkoholowych, działających przed wojną na terenach 3-ch byłych zaborów, oraz w celu porozumienia się nad wspólną akcyą w sprawie wniesionych do Sejmu projektów ustawy przeciwalkoholowej i ustawy o monopolu wódczanym odbędzie się w dniu 11-ym i 12 października rb. w Warszawie Zjazd przedstawicieli organizacyi i działaczy przeciwalkoholowych w Polsce.

Wszelkich informacyi w sprawach Zjazdu udziela sekretaryat: Warszawa, Żórawia 21 m. 28.

O eksport materyałów leśnych z Polski zagranicę.

W Warszawie odbyła się narada przedstawicieli właścicieli lasów i przemysłowców leśnych w sprawie organizacyi eksportu materyałów leśnych na rynki zagraniczne. Do utworzonej w tym celu organizacyi przemysłowo-handlowej leśnej przyłączyli się właściciele lasów z Litwy, Wołynia, Małopolski i wszyscy właściciele lasów z Kongresówki.

——o——

Z KRAKOWSKIEGO TOW. TECHNICZNEGO. Galicyjska Izba inżynierska zawiadamia, że Prezydent tejże inż. Kazimierz Gąsiorowski pragnie skorzystać z pobytu swojego w Krakowie i omówić z kolegami cywilnymi inżynierami i cywilnymi geometrami wdrożoną akcyę w sprawie rozszerzenia instytucyi cywilnych inżynierów i cywilnych geometrów na obszar ziemi państwa polskiego i w tym celu prosi o zebranie się w sali Tow. technicznego przy ul. Straszewskiego 28, II p., **dnia 16 b. m. o godz. 5 popoł.** Członkowie Krakowskiego Tow. Techn. pozi cywilnymi technikami, którzy interesują się powyższą sprawą, będą mile widziani.

KURSY DLA WYCHOWAWCÓW. Od października r. b. ministeryum pracy i opieki społecznej organizuje w Warszawie roczny kurs, którego zadaniem jest przygotowanie odpowiednich sił, chcących się poświęcić wychowaniu dzieci i młodzieży, pozbawionych opieki.

UROCZYSTOŚĆ POLSKO-WŁOSKA. W pałacu Błękitnym przy ul. Senatorskiej odbyła się uroczystość polsko-włoska, zorganizowana przez komisarza rządowego Czerwonego Krzyża i jednego z założycieli Tow. włosko-polskiego hr. Władysława Tyszkiewicza.

IGRZYSKA WOJSKOWE. Około 5 października odbyć się mają w Poznaniu na Ławicy igrzyska wojskowe. Czysty dochód z tych igrzysk przeznaczony jest na cele opieki nad inwalidami wojska polskiego.

DRUKARZ-KOMUNISTA. Przed 4 miesiącami policya warszawska aresztowała Dawida Hendlera, właściciela drukarni z ul. Długiej 26 w Warszawie gdzie drukowano proklamacye komunistyczne. Obecnie sąd okręgowy skazał za to H. na 1 i pół roku więzienia.

Program agrarny Denikina.

Londyn, 8 września.

Generał Denikin przesłał konferencyi pokojowej szkic reformy agrarnej, którą zamierza przeprowadzić, a która składa się z następujących punktów:

1. Opieka nad interesami szerokich mas ludu rolnego.

2. Założenie i rozwinięcie całego szeregu małych i średnich gospodarstw rolnych, do czego służyć będą grunta, należące do państwa i większych właścicieli.

3. Utrzymanie prawa własności posiadacza ziemskiego. Przeniesienie własności może nastąpić albo za zgodą poprzedniego posiadacza, albo środkami przymusowymi, w każdym jednak razie państwo zapłaci. Niezaprzeczone prawo do własności przyznane będzie nowym posiadaczom, w granicach ich nowych działów.

4. Wolne od przymusowego wywłaszczenia pozostaną grunta Kozaków i należące do nich lasy; grunta, będąc własnością bardzo produkcyjnych przedsiębiorstw rolniczych lub wreście grunta nie mające większej wartości rolnej, a należące do przedsiębiorstw kopalnianych lub przemysłowych.

5. Powszechna pomoc państwa dla gospodarstw rolnych w celu powiększenia ich wydajności, a więc pomoc techniczna i agranomiczna, otwarty kredyt, ułatwienia w nabywaniu inwentarza i maszyn rolniczych i t. d. Państwo przedsiębierze natychmiast środki, potrzebne do przeniesienia własności z wielkiego właściciela na ubogiego chłopa, czuwać jednak będzie nad powściągnięciem wszelkich objawów nienawiści klasowej i starać się będzie, aby interesa prywatne podporządkowane zostały dobru państwa.

Organizacya szkolnictwa kupieckiego w Polsce.

Szkoły kupieckie w naszym kraju. — Precz z „uzupełniającemi szkołami wieczornemi". — Nowe dwuletnie szkoły kupieckie.

Kraków, 7 września.

Odnośnie do naszej ankiety p. t. „Jaką winna być polska szkoła handlowa?" otrzymaliśmy artykuł p. Agen. Drozela, prof. Akademii handlowej, dotyczący zreformowania szkolnictwa kupieckiego w naszym kraju. Autor nadesłanego artykułu wychodzi z całkiem słusznego stanowiska, iż reforma szkolnictwa handlowego dotyczy u nas jedynie **szkół kupieckich najniższego typu.** Kraj nasz bowiem posiada wyższe szkoły handlowe mianowicie **Akademię handlową** w Krakowie i Lwowie oraz szereg **dwuklasowych szkół kupieckich średniego typu.** Tak pierwsze jak drugie są to zakłady b. dobrze urządzone, których poziom nauki jest b. wysoki, starannie zestawiony i celowy. Szkoły te mogą odegrać wybitną rolę w naszem życiu gospodarczem, gdyż wychowankowie tych szkół zajęci w większych firmach i bankach mogą stać się **pionierami nowych prądów i kierunków.** Niestety, jak dotychczas, wskutek słabego rozwoju przemysłowo-handlowego w naszym kraju szkoły te zadania swego nie spełniają, albowiem absolwenci tych zakładów znajdują zatrudnienie głównie w instytucyach bankowych, mniejszych towarzystwach finansowych, kasach zaliczkowych, kasach pożyczkowych, stowarzyszeniach kredytowych i t. d. Znikomy procent i to tylko z pośród uczniów dwuklasowych szkół kupieckich poświęca się zawodowi praktycznemu kupca, na którego rozwój nie wywiera prawie żadnego wpływu. Oprócz tych szkół wyższego rzędu mamy trzeci typ szkół handlowych t. zw. **„uzupełniające szkoły handlowe,** inaczej **szkoły wieczodne.** Uczęszczają do nich chłopcy oddani do kupca na praktykę. Prof. Drozel w ciągu dwuroczne] pracy w takiej szkole porobił jak wielu nauczycieli tych szkół bardzo smutne doświadczenia. Szkoły te pod każdym względem nie odpowiadają potrzebom naszego kupiectwa i są ze względu na całą swą organizacyę (brak przymusu szkolnego, nieodpowiedni program nauk, godziny wieczorne, zły dobór profesorów i t. d.), **anomalią bolesną, dziwolągiem.** W szkołach **tych,** w których kształcić się ma 50 procent naszego kupiectwa, uczniowie nie odnoszą z nauki żadnego pożytku tak, że trzy lata uczęszczania do tych szkół należy uważać tylko za niepotrzebną stratę czasu. **Szkoły te należy bezwarunkowo znieść,** z czem niewątpliwie myślący ogół kupiectwa zgodzi się bez dłuższych debat.

Co jednak należałoby w miejsce tych szkół wieczornych stworzyć, oto pytanie, które się teraz nasuwa?

Prof. Drozel wystąpił ostatnio na zgromadzeniu w „Stowarzyszeniu kupców i młodzieży handlowej" w Krakowie z projektem organizacyi w naszym kraju **dwuletnich szkół kupieckich niższego typu** z 1-rocznym kursem przygotowawczym, połączonych ze sklepami szkolnymi. Wstęp do tych szkół mieliby uczniowie z ukończoną 4-tą klasą. Lata szkolne liczyłyby się za dwa lata praktyki kupieckiej tak, że po skończeniu tej szkoły wychowankowi pozostałyby tylko dwa lata praktyki u kupca. Najważniejszą częścią projektu prof. Drozela jest utworzenie przy każdej takiej szkole sklepu szkolnego, gdzie uczniowie mogliby odbywać praktykę. Do prowadzenia tych sklepów zaproszeni winni być prokurzyści lub właściciele miejscowych wielkich firm. Strona finansowa tych sklepów przedstawiać może na razie wydatki b. znaczne, jednak tylko chwilowe i pozorne, albowiem po pewnym czasie sklepy te mogą przy nizkich cenach dawać **pewne zyski.** Wychowankowie tych szkół połączonych ze sklepami szkolnymi przyzwyczają się do solidarności kupieckiej i w nich znajdzie polskie kupiectwo późniejszych uczciwych kupców.

Projekt prof. Drozela wydaje nam **się bardzo dobry i godny szczególnego zainteresowania się** nim odpowiednich sfer, zwłaszcza **Ministerstwa Oświaty.** Dobro rozwoju gospodarczego naszego kraju jest uzależnione w najwyższym stopniu od silnego, moralnie zdrowego, światłego, polskiego kupiectwa. Dalsze zorganizowane polskie szkoły kupieckie, jakto podaje projekt prof. Drozela, mogą odegrać w tem wybitną rolę.

(D—ski).

Jak zaradzić katastrofie mieszkaniowej?

Mizerya mieszkaniowa w Krakowie. — Noclegi pod gołem niebem. — Lichwa mieszkaniowa. — Niesumienni kamienicznicy. — Usunąć Czechów i Niemców.

Kraków, 10 września.

We wszystkich większych miastach Europy panuje teraz katastrofalny brak mieszkań a powód tego leży w zastoju budowlanym podczas wojny.

Na Zachodzie jednak energicznie usiłują zaradzić tej klęsce, podczas gdy u nas przy naszej powolności i przysłowiowem „jakoś to będzie" — grozi poważnie ewentualność, że mnóstwo ludzi znajdzie się na miesiące zimowe bez dachu. Hotele, pensyonaty, zajazdy są wypełnione tak szczelnie, że przyjezdni nie należący specyalnej protekcyi marzyć nawet nie mogą o znalezieniu jakiegoś kącika. Człowiek śpiący na ławce na plantach, albo wprost na chodniku na ulicy stał się powszechnem zjawiskiem. Ujdzie to jeszcze teraz, kiedy jest ciepło, ale co będzie później, kiedy się zaczną deszcze i zimno?

Oczywśce w takich warunkach lichwa mieszkaniowa kwitnie, ceny mieszkań dochodzą do zawrotnych wyżyn, na które wydostać się przeciętnemu mieszkańcowi nie zaopatrzonemu w skrzydła paskarskie bardzo trudno.

Niektórzy kamienicznicy, nie mogąc wyśrubować cen, wolą raczej, aby mieszkania stały im pustką i w tym celu burzą jedną lub dwie ściany domu, aby w ten sposób usunąć lokatorów i uniknąć płacenia podatków. Tak to postąpił pewien właściciel domu przy ulicy Gertrudy, a nie jest on jedynym. W mieście naszem przebywa wielka ilość żywiołów obcych, które wrogo odnoszą się do społeczeństwa polskiego, prowadzą tutaj rozliczne interesy, często dla kraju szkodliwe, zajmują lokale potrzebne stałym mieszkańcom i uchodźcom z Górnego Śląska, którzy przecież przytułek znaleźć muszą. Niejeden Polak tułać się musi bez dachu, niejeden Ślązak czy uchodźca ze wschodniej Galicyi żebrze schronienia, dlatego by Czech lub Niemiec mogli się swobodnie rozpierać w obszernych, wygodnych mieszkaniach. Austrya niemiecka bezwzględnie wydala wychodźców z Małopolski, zamieszkujących jeszcze terytoryum austryackie, przyjadą ci ludzie i nie znajdą mieszkań, bo je dzierżą Niemcy i Czesi. Jeden np. z dawnych generałów austryackich, dobrze znana w Krakowie postać p. N. mieszka sobie w 5-ciu pokojach, a tymczasem dziesiątki młodych par nie mogą się pobrać, bo niepodobna znaleźć choćby jednego pokoju z kuchnią!...

Powinno się także poczynić pewne zarządzenia, aby ilość zajmowanych ubikacyi stała w pewnym proporcyonalnym stosunku do ilości zamieszkujących osób, bo w ten sposób zyskałoby się z pewnością sporo wolnych pokojów.

Zasadniczą pomocą byłaby oczywiście budowa tanich domów dla rodzin urzędniczych i robotniczych, ale to jest dopiero muzyka przyszłości, a tymczasem zima się zbliża i sytuacya mieszkaniowa pogarsza się z dnia na dzień.

Niechże więc władze nasze, niechże Magistrat, Rada miejska zajmą się tem energicznie, aby koniecznie zapewnić ludziom błąkającym się bez dachu choćby najskromniejszy kąt, bo dalsze trwanie takiego stanu rzeczy, jaki jest obecnie może pociągnąć za sobą nieobliczalne katastrofalne skutki.

J. M.

Z TATR.

Refleksye posezonowe.

II.

PRZELUDNIENIE TATR. — MANIA TURYSTYCZNEJ WIELKOŚCI. — TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE W ROLI CUDOTWÓRCY. — DOM WYCIECZKOWY. — CZESI A POLSCY TURYŚCI.

Kraków, 11 września.

Równie jak Zakopane, przeludnione są także iTatry. Roją się w nich istne jarmarki turystyczne, aż pstro po halach, przełęczach, graniach i szczytach od łazęgów różnej płci, wieku, stanu i wyznania. Trudno się cieszyć, że turystyka się rozpowszechnia i demokratyzuje, raczej trzeba się użalać na rozmnożenie się istnej gawiedzi turystycznej, która nic się na górach nie rozumiejąc, rzadko ich piękność i moc odczuwając, wałęsa się bezmyślnie i w śmiertelnym strachu po szczytach i dolinach. A że też nasz turysta woli kupić sobie na wycieczkę flaszkę wódki, niż „zmarnić" pieniądze na kupno pouczającego przewodnika, więc też i nic dziwnego, że krążą i takie informacye, iż siklawa jest to taka woda, która „klawo sika", że nazwa granatów od tego pochodzi, że stała tam niegdyś fabryka ręcznych granatów, a Świnica nie dlatego ma swą zaszczytną nazwę, że jej szczyt zaświniają niekulturalni turyści, ale stąd, że w czasach przedhistorycznych wypasano na jej szczycie nierogaciznę.

Wśród wielotysięcznych tłumów, które walą się w Tatry, jakże mało jest powolanych, których tam powiodła miłość przyrody, odczucie jej powabu i zrozumienie jej milczącej wymowy. Przygniatająca większość chodzi po Tatrach z próżności, z pozowania na odważnego zucha, z chęci imponowania, samochwalstwa i uzyskania tematów do łgania.

O, bo we łgarstwie mogą ci pseudoturyści współzawodniczyć z myśliwymi o palmę pierwszeństwa. Wydrapie się taki czy owaki na jakieś Nosale, przejdzie z duszą na ramieniu przez Zawrat, przepełza się w śmiertelnym pocie po ścianie Świnicy, zedrze siedzenie spodni przy zejściu do Małej Łąki, zerwie coś z cudzych opowiadań o przepastnych krainach Orlej perci... i klękajcie narody! Im większy tchórz, tem więcej łże, sam siebie podziwia jako bohatera i biada takiemu z poziomych śmiertelników, ktoby go za takiego śmiał nie uważać!

Jak rozmaite inne manie, tak też grasuje w Zakopanem turystyczna wielko-mania Nikt nie chce być początkującym i mało wprawnym turystą, ale wszyscy chcą być odrazu największymi i najśmielszymi z turystów. Niech Bóg broni zaczynać chodzenie po górach od Gubałówki, Sarniej Skały, Kościeliskiej doliny — stopniowo do rzeczy trudniejszych — to pogardliwe rzeczy. Dzieci prawie 12—15-letnie, albo ci, co pierwszy raz przyjechali w góry, zaczynają chodzenie od Rysów, Świnicy, albo Orlej perci. Jest to prać

umysłowo i fizycznie, indywidualnie i społecznie niezdrowy.

Jakiż bodziec, jakąż ponętę na przyszłość zostawia sobie młody chłopiec, który nie mając 18 lat życia, już połknął najwyższe piękności, przeszedł największe emocye i trudności; gdzież poszuka lekarstwa na ukojenie ducha, jeżeli jako dziecko przesycił się leczniczym balsamem przyrody? Fizycznie turystyka wymaga stopniowej wprawy i wyćwiczenia. Niczego nie należy zaczynać tem, czem się właśnie powinno kończyć, a tu właśnie tak się często dzieje.

Ludzie za młodzi, lub dorośli, ale w chodzeniu terenowem nie wyćwiczeni, przedsiębiorą wycieczki zbyt uciążliwe, często niebezpieczne, więc choć wyjdą z nich cało, opłacają to przemęczeniem się i nadmiernym wysiłkiem cielesnym, który u pierwszych niekorzystnie odbija się na rozwoju fizycznym, a u drugich wyrabia nieufność w swe siły i zniechęcenie się do szlachetnego sportu taternictwa. Podobni są oni do tych, co przeładowawszy żołądek, uczuwają niesmak nawet do najlepszej potrawy. A że w racyonalnej turystyce tkwi wiele walorów społecznych, przeto w ten sposób marnuje się korzyści osobiste i zbiorowe, i z rzeczy pożytecznej i pouczającej robi się rzecz bezużyteczną, jeśli nie szkodliwą.

Przeciwdziałało temu Towarzystwo Tatrzańskie przez urządzanie różnych zbiorowych wycieczek od najłatwiejszych począwszy, a na trudnych skończywszy, pod kierunkiem wytrawnych turystów lub doświadczonych przewodników tatrzańskich. Udział w tych wycieczkach bywał dość liczny, mały przecież w stosunku do ogromnej liczby „dzikich" turystów. Niestrudzonym w prowadzeniu trudniejszych wycieczek był pogeł K. Czapiński, a prócz niego wodzili wycieczki prof. Chełmiński i Sosnowski, p. Urban, wybitni przewodnicy Marusarz Ciaptak i inni. Umiejętnie i pouczająco prowadzone te wycieczki były też dość tanie, bo trzeba wiedzieć, że dziś góral-przewodnik kosztuje 100 K dziennie, na co nie każdy z osobna może sobie pozwolić.

Urządzenia turystyczne Tow. Tatrzańskiego, t. j. schroniska, ścieżki, znaki, i drogowskazy, klamry i łańcuchy znajdują się po kilkuletniem zaniedbaniu w dość lichym stanie i wymagają wielu uzupełnień i poprawek, które obecnie pociągnąć muszą krociowe nakłady. To wszystko dałoby się przecież uskutecznić, gdyby u nas więcej był rozwinięty zmysł organizacyjny. Za granicą każdy turysta uważa sobie za pierwszy obowiązek należenie do jakiegoś związku, u nas 90 procent z wałęsających się górołazów nie tylko nie należy do Tow. Tatrzańskiego, albo jego oddziałów, ale nawet często działa na jego szkodę i niszczy urządzenia. A już rozmaite narzekania z ust im zejść nie mogą: Towarzystwo nie zrobiło tego a tego, to zrobiło źle, tem zbłądziłem, bo znaków nie poprawiono, to powinno być tak, a to inaczej, za granicą to się nie tak robi i t. d. Jednem słowem nie mogą darować Towarzystwu tego, że nie jest cudotwórcą, że z niczego czegoś zrobić zrobić nie zdoła, nie rozumieją, że w miarę środków zrobiło tyle, ile najwięcej zrobić było można.

Nic łatwiejszego jak bezpłatne korzyści z pracy i urządzeń Towarzystwa, a w zamian za to płacić jałową i bezpodstawną krytyką; trudniej stawić się do płacenia, najtrudniej zaś do działania. Wstyd powiedzieć, że zasłużone to Towarzystwo liczy z całej Polski 2000 członków, podczas gdy np. lokalny śląski Beskidenverein ma ich ponad 5000. Są przecież tacy, którzy popierają jego cele i twierdzą, że dla tych bezpłatnych krytyków na ścieżkach powinno się stawiać rogatki.

Na gruntach Towarzystwa w Zakopanem rozpoczynają się prace nad założeniem alpinarium a w Tatrach w najbliższym czasie ma powstać za staraniem Oddziału Warszawskiego wielkie, murowane schronisko na Hali Gąsienicowej. Oby tylko znów nie okazało się w krótkim czasie niepraktycznem i za ciasnem, bo ruch tutaj olbrzymi. Zapobiegnie temu projektodawca, jeżeli plan swój tak skonstruuje, by po pewnym czasie dało się zrobić dobudowę bez zepsucia całości. W ten sposób bowiem buduje się praktycznie wszystkie alpejskie schroniska.

W górach jest do działania jeszcze bardzo dużo, ponad wszystko wszakże najpilniejszą sprawą jest oświetlenie letniska i zbudowanie wielkiego domu wycieczkowego w samem Zakopanem. Zaiste trudno sobie wyobrazić, że takiej instytucyi niema dotąd w letniej stolicy Polski, a jednak tak jest. Już w tym roku zjeżdżało tu bardzo liczne i bardzo częste wycieczki zbiorowe z całej Polski, a to szkolne, nauczycielskie, robotnicze, korporacyjne, zawodowe itd., a w przyszłości zwiększać się to będzie. Ludzie ci, już po przyjeździe umęczeni niewygodną podróżą, nie mieli gdzie głowy skłonić, tułali się po ulicach, przechodzili tortury, prosili o łaskę przytulenia. Ratował ich w tem przez dwa letnie miesiące Komitet wycieczkowy z p. Wigilewem na czele, który uzyskał szkołę ludową i zakład Kuźnicki na prymitywne noclegi i zło zażegnywał chwilowo. To też potrzeba budowy wielkiego domu turystycznego w Zakopanem góruje ponad wszystkiem innem.

Z początku ruch turystyczny organizował się tylko do polskiej części Tatr, gdy jednak wiceprezes Tow. Tatrz. dr Goetel porozumiał się z czeską wojskowością, ruch ten rozszerzył się swobodnie na całe Tatry, a nawet sięgnął do ich południowych podnóży. Czesi turystom naszym przeszkód nie stawiali, a choć banknoty niestemplowane przyjmowali za połowę wartości, to o pół niższe ceny, niż w Zakopanem, różnicę równały. Gdy ktoś z zadowoleniem wyraził się o tamtejszych cenach, powiedział czeski oficer, że tylko w tych krajach jest drogo, gdzie kwitnie paskarstwo, bo tylko paskarze są winni orgii drożyzny. — —

Czem on handlował?

NOWA GRA TOWARZYSKA.

Kraków, 13 września.

(m-m) W nawiedzanej przez najelegantszą publiczność miejscowości kąpielowej Deauville, na wybrzeżu normandzkiem, rozpowszechniła się w obecnym sezonie nowa gra towarzyska, zwana „les nouveaux riches".

Zasady tej gry polegają na odgadywaniu z fizyognomii danego „homo novusa", czem on handlował podczas wojny i w jaki sposób zdobył swój majątek. Biorący udział w grze piszą na kartce papieru swoje hypotezy: czy ów osobnik, zdaniem ich, spekulował na cukrze, węglach, skórach lub też dostawach amunicyi...

Kartkę wkłada się do koperty razem ze stawką co najmniej 20 franków. Jeden z graczów obarczony zostaje obowiązkiem zasięgnięcia informacyi, a ten, kto odgadł trafnie — zabiera wszystkie stawki.

Ta gra, polegająca na czytaniu z rysów ludzkiej fizyognomii, nie jest bynajmniej nową — pochodzi z Londynu. W zeszłym roku, jak opowiada „Ou de Paris" — podczas jakiegoś festynu w Hydeparku minął grupę oficerów i młodych misses jakiś gruby, z przesadną elegancya ubrany jegomość.

— Oto mamy jednego z dorobkiewiczów — zawołała któraś z miss — z pewnością ojciec jego handlował serem lub marmoladą!...

Założono się. Jeden z oficerów poszedł zasięgnąć wiadomości i dowiedział się o nazwisku grubego pana: był to Manuel, ekskról Portugalii.

KAZIMIERZ GAWEŁ.

O ślepym grajku.

Z cyklu: BAJKI.

Po szerokim świecie ślepy grajek wędrował i grywał...

Młodym był, chociaż twarz bruzdy zorały; wiatr cudne kiedyś rysy osmalił...

Ubrany w ładnie skrojone dziś latami i wegrówką szaty, wędrował od miasta do miasta, od wsi do wsi i grywał... Zimą, czy latem przysiadł u wrót chat wieśniaczych czy wspaniałych pałaców podwoi i tęskne śpiewał pieśni...

Ślepy grajek grał tylko smutnymi; wesołych nie lubił, a gdy śmiech ludzki posłyszał przerywał pieśń zaczętą i odchodził. Ludzie lubili go bardzo, kiedy zjawił się we wsi znajomej otaczali grajka kołem i słuchali jego pieśni.

I zdarzyło się, że w wędrówce swojej po świecie szerokim do kraju nieznanego przybył. Drogi odnaleźć nie umiał, bo kamienie ręką ślepca dotknięte miały kształt nieznany. Tylko drzewa szumiały tak dziwnie... A grajek szum ten gdzieś słyszał, chociaż nie pomniał gdzie i kiedy...

Zapytał więc przechodnia, gdzie się znajduje, a skoro posłyszał nazwę kraju i imię króla zdumiał się; coś jakby radość a jednocześnie ból odbiły się na twarzy.

Może wspomnienie...

I nie pytając już o drogę, szedł przed siebie, a prowadził go szum drzew. Przeszedł bramy ogrodu i wolno powlókł się w stronę królewskiego pałacu.

Usiadł na schodach i czekał.

Zapadał wieczór...

Wtem na schodach pałacu rozległy się szybkie kroki. Pacholę jakieś biegło. Zatrzymał je więc i zapytał, zali grać pozwolą?

A pacholę zaskoczone pytaniem nie wiedziało co odrzec, aż wreszcie z jakąś dziwną grozą szeptem prawie wskazując na pałac wyrzekło: „Grajku! tam królewna kona".

Zerwał się na te słowa ślepy grajek i ująwszy rękę pacholęcia, kazał się do niej prowadzić...

Pacholę prowadziło do komnat królewnej... Niepostrzeżeni przez obecnych weszli do sali...

Pod złocistym baldachimem, na wzorzystych materyach, co puch kryły, leżała królewna śmierci oczekując...

Cudne rysy, jakby rzeźbione w marmurze lśniły jego białością, usta spalone gorączką krwawiły czerwoną plamą... Szare, popielate prawie włosy, w nieładzie rozrzucone spływały długą falą do podogi komnaty.

Zamknięte oczy czekały Śmierci, by rękę swą na nich złożyła.

Ślepy grajek przysiadł na ławie zdaleka i instynktownie zwrócił twarz swą w stronę umierającej. Z sakwy podróżnej, skrzypki dobył, strun, czy strojne są popróbował i grać począł...

Ślepy grajek umierającej królewnie pieśń swą grał...

A królewna, gdy pieśń tę posłyszała, otwarła oczy, spojrzała w stronę grajka...

Królewna pieśń tę znała...

Królewna znała grajka...

* * *

Królewna Śmieszką ją zwali, bo śmiech jej życiem był...

Rozpieszczona przez swoich i obcych żartowała ze wszystkich wkoło...

Rojem królewiczów, dworzan i paziów otoczona spędzała na zabawie i pustocie dni całe... Pozwalała się kochać — nie kochając nikogo. Wśród rozkochanych w niej do szaleństwa, pacholę-pazik był, co tęskne pieśni na skrzypkach grał, patrząc w nią swemi cudnemi oczętami, gotów na każde jej skinienie na śmierć nawet.

A królewna żartowała z niego, z jego miłości z jego skrzypek, co tęskne pieśni grały. Królewna pazia za jego cudne oczy nienawidziła.

A paź?

Paź królewnę kochał.

Aż razu pewnego o wieczornej, jak dzisiaj godzinie, królewna sam na sam z paziem pozostała...

Żartowała z niego jak zwykle, kiedy zaś pazik nie nie odpowiadał, z uwielbieniem na nią patrząc, zapytała czy bardzo ją kocha? pazik zmieszany zapytaniem jej nic wiedział co odpowiedzieć.

„Bardzo" wyszeptał po chwili...

A królewna, rozbawiona jego zakłopotaniem spytała, coby dał za jej pocałunek?...

„Wszystko" wyszeptał, czego zażądasz królewno"! I utkwił błagalne oczy w królewnej usta, której pragnął całować...

A królewna pochyliwszy się nad nim z dziwną grozą i radością rzekła:

„Oczy mi swoje dasz" i pochyliwszy się nad nim musnęła lekko ustami usta jego...

Pazik oczęta zamknął, serce z rozkoszy zamarło...

A królewna?

Królewna musnąwszy usta pazika swemi usty szybko raz i drugi sztyletem zamknięte oczęta pazika uderzyła.

Zbielały usta jego z bólu; zacisnął je, jęku nie wydał...

Uśmiechnął się smutnie, a z dwu otwartych ran — oczu, co nigdy już widzieć nie miały, dwie krwawe łzy popłynęły i niepowstrzymane spadły na białą szatę pazia...

Królewna czynu swego dokonawszy odeszła ze śmiechem. Pazik poszukał skrzypek, które dla pocałunku porzucił na ziemi, a znalazłszy je, drogi po omacku szukając, szedł od ściany do ściany, z komnaty do komnaty...

Pazik-ślepiec poszedł w świat...

Ślepy grajek grał umierającej królewnie pieśń, co kiedyś przed laty ostatnią dla niej była.

Grał pieśń, którą przed laty przed krwawym pocałunkiem w darze jej złożył... Królewna tę pieśni tej słuchała, a kiedy grać przestał poruszyły się usta królewny, ust drugich szukając...

Lecz ust tych nie było...

Z gardła królewny wydobył się straszny dźwięk do śmiechu podobny. Królewna śmiała się po raz ostatni...

Śmiech przebrzmiał po sali, strasząc swym obłąkańczym zgrzytem obecnych.

Nagle ustał... Ciało królewny drgnęło i stygło na wieki.

Oczy zapadły w głąb, a z pod powiek zamkniętych spłynęły dwie krwawe łzy.

Po szerokim świecie, chodził ślepy grajek grywał...

Wydawca: W zastępstwie Spółki Wydawniczej „Editor" Jerzy Konarski. — Redaktor odpow.: Jan Stankiewicz.— Druk. Ludowa w Krakowie.